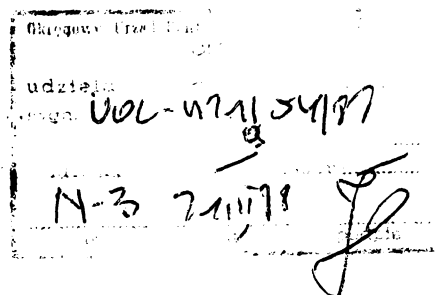


S C E N A R I U S Z

PRZEDSTAWIENIA DRAMATYCZNEGO pt. HISTORIE VINCENZA

w wykonaniu Zespołu "Węgajty" - ODT "Pracownia"
WDK w Olsztynie

autor scenariusza WACŁAW SOBASZEK



OLSZTYN, marzec 1988

(Część I
(Historia I))

Je

Karabełyk: Koniec świata. Metropolita przyjechał i już odjechał sobie.

Etyczka: Koniec świata, i czort urwał się z łańcucha, rządzić światem razem ze swoją najgłówniejszą dziwką, panią tego świata. Wielki cesarz i wielka cesarzowa ...

Etyk: Co powiecie na to, że Wieczny Żyd ma niedługo przebiegać. Na Turcję strasznie łakomy, a my jemu prosto w gardło.
Gdyby go kto nagle zobaczył, to nieszczęście od razu gotowe. A pytasz, jaki on? Jak sto Żydów w kupie. Co mówię, tysiąc Żydów w kupie! Żydzisko straszne, kaprawy mi oczyma wywraca, rękami młóci nieustannie, sam do siebie charkoce groźnie. Widać, że przeklęty!
I jeszcze rośnie, wciąż rośnie, słońce zasłania.
Tfu, szczeźnij, biedo!

Karabełyk: Coś tam słyszeliście, ale zawsze źle, bo wy nigdy nie dokładnie nie wiecie. To najważniejsze i to sobie zapamiętajcie, koniec świata nie od wschodu, nie od słońca wali, tylko przeciw słońcu od zachodu. Zrozumieliście.
Stamtąd jedzie Jancychryst na czarnych koniach. Pilnujcie kalendarza, zaraz po Juriju! A skoro usłyszycie z wiatru takie słowa: Harma godon! To już, już.

Etyczka: Szimbałe, szimbałe, zagadka taka: w spodzie małpia draka, w środku papa kaka, z wierzchu boża sraka.

Historia II

Karabełyk: Koniec świata. Metropolita przyjechał i już odjechał sobie.

Etyk: Co znaczy przyjechał? Co znaczy odjechał?

Karabełyk: To znaczy, że wódka pod klątwą, Żydzi obrazili się.
Ludzie boży, posłuchajcie, co z tego będzie. Metropolita

Je

grzmiał jak święty Eliasza przeciw wódce. Chrzęścija-
nie nastraszyli się. Żydzi jeszcze gorzej. Miarkuj-
cie ~~już~~ sobie, że oni niebawem będą się wybierać do
Rusajyma.

Było to tak. Preoswiaszczennyj Metropolita nie ma ta-
kich zwyczajów jak ja - bo zgryzot nie ma. Miarkujcie
sobie, On z Wielców, z tych dawnych, co pochowani
wszyscy pod Pisany Kamieniem, z rycerzy i z królów -
Watah Doskonały. Więcej już takich nie ma, ostatni
pozostał.

No a kiedy na Żabie przyjechał, zobaczył, gdzie Jego
miejsce, jeszcze jak! Ludzie nasi tak go szpiegowali
dokładnie, nie bój się, oni to umieją, każde słowo,
każdy ruch, każdy dech, tak jak się jelenia śledzi i
bierze na cel. Ogląda się Metropolita, ogląda naokoło
daleko, daleko. I wiecie co? Westchnął. Zo znaczy ,
tęskno Mu, za owieczkami, za jagniątkami wędrować,
watażyć. A potem powiedział sam do siebie: "Tak".

Słyszysz?

Etyk: Tak.

Karabełyk: No i widzisz jak to jest. I potem nam to kazanie go-
rące wypalił o radości bez wódki i bez wina. O tań-
cach i śpiewankach Dawidowych bez żadnego pijaństwa.
Takemu dużo nie trzeba do wesołości.

I zachciało Mu się z pańskiej łaski nie tylko po po-
pach chodzić, ale i po ludziach. Wieczorem do Buligi
zaszedł, chata wielka, a tam nakazali księża, aby się
zebrały muzyki, a także dziewczęta i chłopcy, wszyst-
ko na cześć Preoswiaszczonego.

Te

No i tańczyli chłopcy i dziewczęta, nie tak ochoczo jak z wódki, nie ma co mówić, ale z rozpaczy, z musu cerkiewnego. A przecie dość ostro, nie jak dziady. Ale Metropolita zmiarkował i prosił, aby Mu pokazali jeden taniec za drugim i jak trzeba tańczyć. I Preoswiaszczennyj sam próbuje, stawia kroki: "Czy tak się tańczy, czy tak dobrze?" "Tak, właśnie tak" - pokazują Mu, pomagają i już rozmarzli, poweseleli, choć bez wódki. Zakręcili razem z Nim taniec. Ale to mocarz, jak pociągnie cały młyn taneczny, to wszystko wiruje, a jak zatrzym^{aj}, sam jeden - taniec staje. Ale i oni już ośmielili się, uparli się i oni i jak zaczna Nim wirować, to długie nogi tylko wylatywały spod świętej rzyzy. Hospody! Jakby sam Hospod na ziemię przyszedł, tak zrobiło się wesoło całkiem bez wódki. Poznali! Cud! Może nie cud?

Etyk: I po tym wszystkim martwisz się, że wódki nie ma, że Żydzi obrażeni, że uciekną do Jerozolimy, i o końcu świata paplasz?

Posłuchaj, bo czy ty miarkujesz, co to znaczy, kiedy radość raz się narodzi? To już nie zgaśnie do końca świata, to może śmiać się z końca świata.

Karabełyk: "A wy byście, Preoswiaszczennyj, nie pojechali tamtędy i nie spróbowali, bo jest przepowiednia, że kiedyś przyjdzie dobry człowiek, boży człowiek - -" - tak pytał go któryś.

No i "zakorciło" go tamtędy. Innego by i wódka nie

wypędziła po nocy nieprzespanej i po tańcach, aby się tryndać wertepami, a Jego wypędziła - tuha.

Etyczka: Jakaż tuha?

Karabełyk: Tuha wielka, jak u Wataha doskonałego. Słyszycie nieraz, jak pasterz niektóry tęskni na fłojerze za owieczkami i wygrywa. Cóż dopiero gdy owieczki przepadły.

Etyczka: Któreż przepadły?

Karabełyk: Dusze. Tych, co pomarli. Wołają nas - ratujcie. A my nic, my bez mocy, bo czort chapnął w pazury i trzyma. Dusze skazane za to, że innych gryzły, a z tego same w zgryzocie, karają się i męczą. Krzyczą do nas, pierśi wykrzykują, a nadarmo, bo zamek furczy głośno, nie słychać, i wiruje, wyskoczyć nie mogą.

"Ruszajmy zaraz w tańcu!" - powiedział Metropolita.

Powiedzieć łatwo, a konia wyszukać trudno, bo to wielikan, gdzież u nas konie dla takich. I wynaleźli Mu gdzieś na Puszkarze rozplodnego ogiera, na którego nikt nie siadał, nawet skoczyć nikt nie miał ochoty, za to ogier skakał na ludzi. A gdy go przyprowadzili na kilku linewkach do Metropolity, koń znieruchomiał. Metropolita hyc! Jednym skokiem na konia, koń jęknął tylko i cicho. Do konia nikt się nie zbliżał, tylko rzucili Metropolicie gruby koc, siodło o popręgi, a On sam sobie konia opasał, osiodłał i hajda! Pojechali tamtędy, przyjechali na górę przed nocą, a tu Czarnohora w mgłach gęstych, nic nie widać. Noc zapadła, mgły się rozeszły i jak zacznie śmigać zamczysko stamtąd z góry światłami. Ogier się spłoszył, za-

4

wraca, ale Metropolita znów szepnął mu do ucha, znów ogier cicho i zaraz w tańcach pod sam zamek podskoczył. Inne konie się buntują, nie chcą iść pod zamczysko, ani mowy, a Metropolita na ogierze coraz bliżej, już Mu zamek świecący nad głową furczy. I wtedy stanął, wzniosł rękę, zawołał dzwonowo: "Stańcie wy dwory, stańcie wy pałace!" I zamek stanął. Cud!

Etyczka: A to prawda?

Karabełyk: No i teraz po ziemi chodzą, szukają. Tęskno im za swymi nie dziwota. Bierz sobie przykład, gdyby tak mój dziadysko albo wasz - kogóż będzie szukał? Ci, których tu dawno nie ma, wrócili do nas. Rozumiecie czemu koniec świata?

koniec wstęgi 4
(koniec historii I)

Część III
(Historia III)

To było dawno - ale to prawda. I to jest opowiadanie, nad którym niejedna mądra głowa się kiwała. To było wtedy, gdy żył wielki Rabin w Ostrej - jest takie miasteczko gdzieś pod Krakowem, może dwieście lat temu.

W tej Ostrej był sobie jeden mały, cichy Żydek. Krawiec zwany Pinkas. W Ostrej był też taki dziedzic, jaśnie pan graf, jak powiadają. Pinkas był krawcem jaśnie pana grafa. Pan graf był dobry pan i zadowolony z Pinkasa.

Pinkas nie tylko był pilny. Miał on takie szczególne, takie bystre oko dla składek. Gdzie jaka fałda, składka, choćby zmarszczka malutka zrobiła się na sukni, natychmiast ją wysledził i już wiedział jak ją naprawić. Toteż suknie jego były jak ulane.

I co się dzieje. Píše raz pan cesarz do jaśnie pana grafa. "Kochany kuzynie, Bóg z tobą! Mam do ciebie wielką prośbę. Chodzą tu wieści, że masz u siebie Żyda, prawdziwego Żyda! Nie wiem, czy to prawda i coś mi się nie zdaje, ale zapewniam tu, że tak sam mówiłeś jednemu z moich panów. Jeśli to zatem prawda, przywieź go ze sobą, a będę ci bardzo wdzięczny. Dla mnie, dla wszystkich moich poddanych to bardzo ważne, to będzie wielki rarytas. U nas od dawna już nie ma Żyda na lekarstwo, a jest nam właśnie potrzebny. Zatem i na twego Żyda spadnie niejedna łaska pańska, otrzyma niejeden podarek. Bóg z tobą!" - tak pisał pan cesarz aż z Hiszpanii.

- Mój Pinkasie - posłuchaj, jedziemy pojutrze razem do Hiszpanii. Zaprasza mnie pan cesarz i bardzo mnie prosi, bym przywiózł ciebie

"On", to jest wielki Rabin, wiedział już wszystko, nie oderwał głowy od książki, uśmiechnął się: "Jedź!"

"Jakżeż jechać? między obcych, między samych niewiernych? I jeść cały czas nieczyste razem z nieczystymi? I do Hiszpanii? Któż

nie wie, jak tam dręczono, wyniszczano Żydów - mam małe dzieci ...

"Weź ze sobą śmiertelną koszulę! -"

"A gdzież jest Żyd?"

"Oto mój krawiec, Pinkas, Żyd."

"Ach, to jest Żyd?"

"Rozumiesz teraz, kuzynie? Oddałeś nam nieocenioną przysługę dla zbawienia naszych dusz. Wiadomo ci chyba, że Żydzi są największymi wrogami nas chrześcijan. A wiara święta nakazuje nam kochać nieprzyjacioły nasze. Lecz skąd ich wziąć? Teraz popatrzyłem nań, teraz pokochałem go, czuję, że będę zbawiony. A ty, kochany nasz Żydzie - powiedz, powiedz, czego chcesz za to?"

Zasypano go darami. Aksamity, sukna, perły, brylanty, konie i wielbłądy. Mimo powszechnej miłości postawiono przy nim uzbrojone warty.

Tymczasem wieść o tym wszystkim dotarła do Rzymu. Papież wysłuchał dokładnie relacji. Zaniepokoił się widocznie. Pośpieszył osobiście do Hiszpanii. Wśród bicia dzwonów i strzałów armatnich, otoczony najświetniejszym orszakiem, przystąpił do Pinkasa.

"I to ma być Żyd?! - Stójcie chrześcijanie! To nie jest żaden Żyd! To zwyczajny drapichrust, to pewnie oszust, a raczej cymbał zuchwały, który zakpił sobie z was i waszego zbawienia. Wasze zbawienie zagrożone! To nie sztuka pokochać takiego, jak ten. Gdybyście zobaczyli Żyda prawdziwego, prawdziwego wroga, wtedy zrozumielibyście, co to znaczy, kochać nieprzyjacioły. A ty nieboraku, za to, żeś śmiał narażać zbawienie tylu dusz chrześcijańskich, zginiesz niezwłocznie na stosie."

Le

- Człowiecze, daję ci ostatnią sposobność. Możesz udowodnić, że jesteś Żydem. Stąd o mil trzydzieści na zachód słońca jest góra bardzo wysoka. Musisz wyjść na sam szczyt. Jeśli wrócisz stamtąd zdrów i opowiesz prawdę, coś tam widział, toś Żyd, to wszystko w porządku. Idź z Bogiem - jeśliś Żyd."

Stary ja jestem wagabunda, ale przyznam się, kolka mnie przeszywa, kiedy sobie nieraz sam w nocy pomyślę, jak ten Pinkas poszedł tamtędy w góry, w to pustkowicie. Tam on już był Rarytas! Oho! Rarytas istny, kompletny. Tam nie tylko Żyd rarytas, tam w ogóle człowiek rarytas. Wyżej - gołe skały aż do nieba i już. Drapie się on na te skały jeden dzień i drugi. Już ta śmiertelna koszula mokra i już wyschła. A on nie umiera. Im wyżej, tym strasznej, bo wiadać - powrotu nie ma. Doszedł do wierchu, myślał, że odpocznie. A dalej i wyżej znów sterczy taka góra iglasta, pełna lodu, choć krą ten gorący. Idzie dalej - ale gdzie tam idzie! Drapie się, sam po drapany, poraniony. Ale się raz dobrze przestraszył, to mu wszystko jedno, już się nie boi. I nawet dobrze mu tam, bo od wariacji ludzkiej daleko, od całej ludzkiej doli ... A tam, na górze, o dziwo, równie było i przestronnie. Rozgląda się dalej i widzi coś jakby ślad ludzkiej roboty: Przychodzi bliżej, oczom ledwie wierzy. Tam pisało po hebrajsku: że oto tu grób starodawny arcykapłana Arona. I napisane słowo wielkie, święte. A jeszcze tam coś tak pi-sze, że wolno by je wymówić takiemu, co tu przyjdzie ... Padł na kolana do modlitwy, wznosił oczy do nieba. I wtedy zobaczył gdzieś tam daleko, wysoko, głęboko w powietrzu coś takiego, na co on jedyn miał oko. Oto wielka, groźna, straszna fałda zagięła się i wisiała nad Hiszpanią całą i nad światem. Wtedy przeraził się, zapłakał, modlił się i jęczał, prosił, aby Pan Bóg oddalił tę fałdę.

Pan Bóg wejrzał na biednego krawca, na jego modlitwę. Czy też może "On", sam rabin z Ostrej, w to się wdał? Rozeszła się fałda,

było jasno, wesoło, dobrze na świecie. A widno mu było stamtąd daleko - daleko na boży świat.

"Przyjmijcie ode mnie te skarby, któreście mi darowali. A mnie na prędej, już zaraz odstawcie do kraju mego, do samej Ostrej, do mego Rabina. I pokój z wami, Szolem Alejchem!"

"On" nie spał wcale, choć była już noc. "On" wiedział wszystko. Oderwał oczy od książki, wzniosł je ku niebu. "Czemużes jeszcze nie czekał? Czy nie wiesz, że gdy ta fałda nad światem, Mesjasz jest wtedy najbliżej świata?"

Tak piszą książki stare sprzed dwóch setek lat: Ten wielki człowiek ma akuratnie tyle wspólnego z tą całą historią, co sam Pan Bóg. Nakręcił ją sobie od niechcenia i z ukrycia. Jak zegarmistrz zegar.

Powyższy scenariusz jest adaptacją fragmentu zawartego w następujących publikacjach:

- S. Vincenz. Echo z Gerdaka, "Znak" 1984 (11-12)
- S. Vincenz. Zwada, Warszawa, PAX, 1981
- S. Vincenz. Listy z nieba, Warszawa, PAX, 1982
- S. Vincenz. Barokowy obrazek, Warszawa PAX, 1983.

1. Guilan kazał - Indier, stangi na
drogi, potouse, Tam na wzgórkach wioska
leży, tam mogiła w dobrocie.

2. ~~3. ~~Wielka Maryja~~ ewangelich~~
~~Wielka Maryja~~ ZOSIA ~~Wielka Maryja~~
~~Wielka Maryja~~ (słub Maryja) katolickie

4. Zaskrosy poeta "pokamie rghz
na se-cc" i oddała się, ~~stunął~~ z
życia

5. O Zmierzchu pojawia się sowa.
w jej głosie nad słyszą oskarżenie.
6. ~~Oskarżenie~~ ~~pana~~ ~~obpuzganie~~, Kogo pana
~~obpuzganie~~ ~~awantura?~~ Czy jest
awantura

7. BT to rok 43...

8. ~~Potrzebne~~ Ty tyła dwa ziały gorący
~~Potrzebne~~ Ty tyła dwa ziały gorący
ie drzi sz z temto czasu, lecz czyje
~~Czyje to drzi?~~ one?

Meine Tiv...

9. Bzmi odpowiedzi w obcy język.

10. Pu-tha
nie jest potrzebne, jedyną
potrzebną są dwa ziały gorący.
w niej tyła

~~11. Niebo?~~ Mołide tyła na chole
11. Pieta od... się i... powstaje
12. Ten... o Marsii, pieśń

← rudi od dno
ku staci
griez bolu
griez m...

← 11

1



chineskie przestrożki, a zjadł

Obwohl Sie 1 Teller mit einem Glas
auf dem Tisch stehen = die Mutter

≤ 40.30

Styngia 2

6260-

we there
do we = 5050

No

~~De~~

5. Wahrscheinlichkeit

~~e~~ invyha stop

~~Supra~~ Cnd

Tai 03

— „A wy byście, Preoswiaszczennyj, nie pojechali tamtędy i nie spróbowali, bo jest przepowiednia, że kiedyś przyjdzie dobry człowiek, boży człowiek — —” — tak pytał Go któryś, ~~prawdę mówiąc sam nie wiem dokładnie który i nie mogę się wywiedzieć, bo się tym bardzo taję.~~

— No ~~—~~ —

— „zakorciło”

Go tamtędy. Innego by i wódka nie wypędziła po nocy nieprze-
spanej i po tańcach, aby się tryndać wertepami, a Jego wypę-
dziła — tuha.²¹

— Jakaż tuha? —

— Tuha wielka, jak u Wataha doskonałego. Słyszycie nieraz, jak
pasterz niektóry tęskni na fiojerze²² za owieczkami i wygrywa.
Cóż dopiero gdy owieczki przepadły.

— Któżże przepadły? —

— Dusze. Tych co pomarli. Wołają nas — ratujcie. A my nic,
my bez mocy, bo czort Chapman²³ w pazury i trzyma — —

— Duszę skazane za to, że innych gryzły, a z tego same w zgry-
zocie, karają się i męczą. Krzyczą do nas, piersi wykrzykują, a na-
darmo, bo zamek furczy głośno, nie słyhać, i wiruje, wyskoczyć
nie mogą.

— „zaraz w tańcu!” —

powiedział ~~dzwonowym głosem~~ Metropolita

Powiedzieć łatwo, a konia wyszukać trudno,
bo to wielikan, gdzież u nas konie dla takich. I wynaleźli Mu
gdzieś na Puszkarze rozplodnego ogiera, na którego nikt nie sia-
dał, nawet skoczyć nikt nie miał ochoty, za to ogier skakał na
ludzi. A gdy go przyprowadzili na kilku linewkach do Metropol-
ity, koń znieruchomiał. Metropolita hyc! Jednym skokiem na ko-
nia, koń jęknął tylko i cicho. Do konia nikt się nie zbliżał, tylko
rzucili Metropolicie gruby koc, siodło i popręgi, a On już sam sobie
konia opasał, osiodłał i hajda! Pojechali tamtędy, przyjechali na
górze przed nocą, a tu Czarnohora w mgłach gęstych, nic nie widać.
Noc zapadła, mgły się rozeszły i jak zacznie śmigać zamczysko
stamtąd z góry światłami. Ogier się spłoszył, zawraca, ale Me-
tropolita znów szepnął mu do ucha, znów ogier cicho i zaraz
w tańcach pod sam zamek poskoczył. Inne konie buntują się, nie
chcą iść pod zamczysko, ani mowy, a Metropolita na ogierze co-
raz bliżej, już Mu zamek świecący nad głową furczy. I wtedy
stał, wznosił rękę, zawołał dzwonowo: „Stańcie wy dwory, stań-
cie wy pałace!” I zamek stanął. Cud!

— No i teraz po ziemi chodzą, szukają. Tęskno im za s¹ —
nie dziwota. Bierz sobie przykład, gdyby tak mój dziad²⁴ albo
wasz — kogóż będzie szukał?

Ci, których tu dawno nie ma, wrócili do nas.

Rozumiecie czemu koniec świata?

mg ojedna do karizomki

On je słyszy stając
ze smutkiem ze
skłanego zamyślenia co kogoś
słysz i wiruje światła:

Ustyszał, wyswobodził z męki Pre-
szennyj. I z mocy czarta, niech zczynie, tu!

Brat Dobosia,
pdmies' doleku w' wojškur
storbay
odebrał sobie życie *

Wjesc wburany i rozcelony Dobos
zleciat z Potonin potziiny,
a lekki jak ptak *

Spręsył na doty do pana barona
~~Łęty - Łęty - Łęty~~ / zwierzawsy

Pana z pomocą Wachowskiego
zdręty go meayci' i hetowaci'
aby się nasycić zemstą. Ryba
pana jak miodę dębową, a waji
go pyta: "A boli panie?"

- Oj boli, boli - ~~odpowiada~~
mas

- A widzi, Tak mi
serce boli ze moim
bratem - powiedz
Dobrze,
i powiedz, że to nie jest
długo
a ten facet pogrochotał
i młodość.

"Buliga"